

Andrzej Ziemiański

ZAGINIONY ROZDZIAŁ

Grubo ponad rok przygotowań, intryg i topienia pieniędzy w różnych przedsięwzięciach zaczął nareszcie przynosić efekty. Wielki Książę Tau został związany wojną na wschodzie - Symm zaatakowało, ale tym razem wsparte siłami swojego niedawnego wroga, księstwa Linnoy. Armia Wschód została więc spacyfikowana. Wielki Książę Dahren zaniemógł nagle. Wydawałoby się, że nie można otruć Wielkiego Księcia, wszak wszystkie jego potrawy były wielokrotnie próbowane przez wielu ludzi, zanim dotarły to tych najważniejszych ust. Ale... Czasem te mniej ważne usta zamykają się nagle bez powodu, a te ważne otwierają bez potrzeby... Tytuł i wielkoksiążęcą władzę odziedziczyła po ojcu kilkunastoletnia Nauzea (bez sprzeciwów zresztą, bo wsławiła się nieugiętą postawą podczas zarazy), a jej nadwornym doradcą został Zyrión. Cholernie drogo to kosztowało, ale pal piorun. Po roku zaczęło się opłacać.

Rada Królewska wierzyła jak nieudolnie podkuwany ogier. Królewscy Donosiciele byli jednak spenetrowani przez Mikę na tyle głęboko, że Rada mogła sobie wierzyć. Wiedziała mniej więcej tyle, ile powiedziało jej jedyne źródło informacji, czyli nie więcej, niż Mika zdołał wypocić w swoich lipnych raportach.

Zakon odzyskał swoich informatorów. Tyle tylko, że dzięki Zaanowi Biuro Handlowe wiedziało, kto jest kim i o czym donosi. Mika musiał stworzyć specjalny wydział pisania donosów, który kształtował przesyłaną informację, cyzelował, właściwie to nawet pieścił, przemieniał w poezję, wykuwał prawdziwą maestrę skurwysyństwa.

Mimo to sytuacja wcale nie była dobra. Zmontowanie większego spisku, który objąłby choćby trzy wielkie rody, nie udawało się i pozostawała jedynie opcja brutalna: frontalny atak na wszystkich, co równałoby się popełnieniu samobójstwa. Jeśli jednak nic się nie uda zrobić, szansa na to, że Sirius przeżyje kolejny rok, była żadna.

Zaan zaferowany, kaszlący jak zwykle, z czymś, co blokowało mu płuca i rzeziło w nich okrutnie, wszedł do osobistej komnaty Wielkiego Księcia.

- Wielki Panie - pochylił się w ukłonie czując, jak reumatyzm dosłownie rozrywa mu stawy.

- Zdejmij sandały - mruknął Orion.

Sam chodził boso po wielkiej mapie rozłożonej na podłodze. Była tak duża, że słudzy musieli jej krawędzie zawinać na ściany.

- Jesteśmy w kropce, człowieku w czarnym płaszczu.

- Wielki...

- Czekaj - powstrzymał go książę. - Armia Zachód nie może uderzyć. Tuż za pasem swojego działania ma coś w rodzaju powstania. A nie możemy wysłać tam oddziałów pacyfikacyjnych, bo to zadanie Armii Domowej.

Ale Armia Domowa nie istnieje właściwie. Ktoś to bardzo sprytnie wymyślił... - Książę powstrzymał go znowu ruchem ręki. - Kraj spustoszony zarazą, głównie jej ekonomicznymi skutkami, rozsypka urzędów i instytucji publicznych, a teraz jeszcze to. Mają nas w rękę.

- Co się stało? - odważył się zapytać Zaan.

- Pomieszały nam szyki - westchnął książę. - To nie jest zwykła burda, którą moglibyśmy powstrzymać własnymi siłami albo przekupując oddziały strażników. Ktoś bardzo władny pięknie tu namieszał.

Zaan przygryzł wargi. Wiedział kto.

- Co się stało? - powtórzył.

- Nową filozofia - odparł Orion enigmatycznie. - Po wsiach jeżdżą oddziały, jacyś trybuni ludowi z nimi, czy co...? Prawią chłopom, że wszyscy ludzie są równi, że już dość panoszenia się jaśniepaństwa, że już nie trzeba płacić podatków, że każdy człowiek powinien utrzymywać się z pracy swoich rąk i spożywać samemu jej owoce. Ma już nie być tytułów szlacheckich, nie będzie panów i chłopów. Będą tylko ludzie i każdy ma mieć takie same prawa. - Książę znowu westchnął ciężko. - Przy tej okropnej biedzie teraz... Znajdują posłuch. Chłopi wierzą w te brednie. Pojawiły się jakieś oddziały partyzanckie grabiące resztki naszego zaopatrzenia. Ale to nic. Chłopi ukrywają ziarno. Nie płacą. Nic nie robią. Nie możemy zdobyć dostaw dla wojska. A Armia Domowa... eh... lepiej nie mówić.

Orion zszedł z mapy zaszepcony i spojrzał na Zaana.

- Załatwili nas - prawie szepnął. - Jak żołnierze nie będą mieli co jeść, to niedługo będziemy mieli swój własny miecz włożony w swoją własną dupę!

Zaan uśmiechnął się promiennie.

- Lepszego prezentu nie mogli nam zrobić wrogowie - powiedział obserwując z satysfakcją, jak brwi księcia unoszą się do góry.

- Co ty mówisz, człowieku?!

- Problemy mamy trzy. Nie ma zaopatrzenia, raz. Chłopi się buntują, dwa. Nie możemy ich spacyfikować, bo nie ma Armii Domowej, trzy. Genialny plan naszych wrogów. Aaaaa... Tyle, że sami podsunęli nam rozwiązanie wszystkich problemów - uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Wszystkich trzech.

Książę stał niewidzialny pyłek z nosa. Miał okazję wcześniej poznać wartość Zaana. Ale i tak nie wierzył, że na całym świecie jest ktoś, kto w ciągu kilku chwil, stojąc boso na mapie, potrafi znaleźć rozwiązanie. Lecz w to, że rozwiązanie już zostało znalezione, nie wątpił.

- Mów.

- Trzeba wydzielić lotne oddziały z Armii Zachód. Sama kadra. Każ im, Wielki Panie, zdjąć mundury i prze-

brać się za chłopów. Mogą dostać uzupełnienia spośród kryminalistów, więzienia przecież przepelnione. Takie oddziały muszą jeździć po wsiach i przekonywać wszystkich, że ludzie są równi, że nie powinno być jaśniepaństwa, że nie wolno płacić podatków, że każdy człowiek powinien żyć z owoców pracy własnych rąk...

- Cooooo???

- Tak. Trzeba wynająć jakiegoś młodego filozofa, żeby napisał im instrukcję, jaką gadkę wstawiać chłopom, i pomógł im wyuczyć się jej na pamięć. To muszą być ładne słowa... A potem, jak już wszystkich przekona ją w danej wsi, taki oddział musi przecież pobrać zaopatrzenie dla siebie. I dla innych „równych” ludzi, którzy będą klepią gdzie indziej.

- Toż chłopie nie dadzą!

- I o to chodzi! - Zaan uśmiechnął się szeroko. - O to, mniej więcej, chodzi.

-I co potem? Jak już odmówią?

- Wtedy... wójtą nabić na pał, spalić parę chałup, zgwałcić trochę dziewczyn, myślę, że żołnierze, a już na pewno kryminaliści nie będą mieli nic przeciwko i... No, zabrać ziarno siłą.

Orion wybuchnął śmiechem.

- Myślę, że chłopie szybko zrozumieją, do czego pro wadzi sprzyjanie tym specjalistom od równości wszystkich ludzi.

Książę uśmiechał się coraz szerzej. Zaan kontynuował:

- Zrabowane zaopatrzenie dostarczy się po cichu oddziałom Armii Zachód. To raz. Spacyfikujemy chłopskie bunty, nie mieszając się w to oficjalnie, to dwa. Nasze bojówki, które mogłyby coś zeznać, a także wrogi bojówki, które nam mieszają, zostaną rychło powywieszane przez chłopów na przydrożnych drzewach albo zmasakrowane przy pomocy wideł, ewentualnie otrute... I wszystko wróci do normy.

- Zresztą, to prawdopodobnie nas poproszą o zaprowadzenie porządku. - Książę rozmasował policzki. - Bardzo dobrze. Możesz zacząć przygotowania do tej akcji.

Zaan, odprawiony ruchem ręki, z najwyższym trudem włożył buty, już za drzwiami, na korytarzu. Dyszał ciężko po tym wysiłku wsłuchując się w coraz mocniejsze rżenie gdzieś wewnątrz własnych płuc. Nie mógł się wyprostować. Ruszył więc zgięty, raz po raz opierając się o ścianę. Jego ciało składało się prawie wyłącznie z organów, które nie działały poprawnie. Wszystko wysiadało. Poza jedną, jedyną rzecz. Umysłem.

Sam pałac nie przypominał już tej oazy spokoju i dobrobytu, którą stanowił jeszcze nie tak dawno. Większość komnat na książęcym piętrze zajmowali ludzie skupieni nad jakimiś papierami rozłożonymi na stołach, dyskutujący, dyktujący skrybom rozkazy. Pałac przypominał teraz sztab wielkiej armii. Czym zresztą był w istocie. Tyle tylko, że teraz, być może pierwszy raz w dziejach, wielka armia zamierzała podnieść się z leży i zerwać wiążące ją pęta polityki. To już nie miał być obłądny taniec „krok w przód, dwa kroki w tył”. Po raz pierwszy w swojej his-

torii wielka armia zamierzała wypełnić rolę, dla której ją stworzono: zadać komuś jeden miażdżący cios. Pogrochotać kości, zdeptać, spalić, zabić. Tym razem bez względu na ekonomiczne skutki całej akcji.

Ledwie dotarł do pomieszczenia za pałacowym pro-sektorium, gdzie czekali jego współpracownicy. Zyrion i Mika podnieśli głowy znad mapy, którą studiowali. Zaan, opierając się na ramieniu matematyka, usiadł na wielkim zydłu przy stole, starając się przy tym nie stęknąć.

- Będę miał dla was zadanie, ale później - dłuższą chwilę usiłował złapać oddech. - Musimy sprawdzić, czy ta nasza nowa zabawka działa prawidłowo.

- Jaka zabawka? - dał się zaskoczyć Zyrion.

- To wszystko, co do tej pory udało się zorganizować. Armia Zachód, Biuro Handlowe, Naczelny Wróżbita Cesarstwa, nasze układy tutaj i tam... - wskazał na fantastyczne wieże stolicy Troy widoczne za oknem. Wszyscy domyślili się jednak, że nie chodzi mu o przepiękną, schyłkową architekturę stolicy królestwa, ale o Luan, leżące mniej więcej w tym kierunku. - Musimy sprawdzić, czy nasz młyn wodny się nie zacina.

- Młyn wodny? - uśmiechnął się Mika. - Raczej młyn do mielenia kości...

Zyrion tylko wzruszył ramionami.

- Panowie - przerwał im matematyk. - Nie możemy mówić tak wprost, określając dokładnie, o co nam chodzi. A jak ktoś podsłucha?

- Słuszne słowa - zgodził się Mika. - Musimy znaleźć jakieś... jakiś... - długo szukał słowa -jakiś krypto nim, który będziemy stosować mówiąc o tej operacji.

Zaan nie rozumiał.

- Znaleźć co?

- No, jakieś słowo, które nie będzie się kojarzyło z naszą operacją. Skoro zamierzamy przeprowadzić nagły, szybki i niespodziewany atak, nazwijmy to operacją „Powolna obrona”.

- Do niczego - mruknął matematyk. - W kronikach napiszą, że poniesiemy do Luan wolność, nadzieję, sprzyjanie. Nazwijmy to „Wolność dla każdego”.

Zyrion zachichotał.

- Zaniesiemy im pewną wiadomość... - przyznał po chwili. - Że teraz mają być pod naszym butem.

- Taaaa...- westchnął Zaan. - Nie wiem, czy ta wiadomość im się spodoba.

- No to niech będzie „dobry interes”. - Zyrion odruchowo zatarł ręce wyobrażając sobie zyski, jakie przy niesie im Luan.

- Nazwijmy operację „Dobra wiadomość” - uciął Zaan. - Z niczym się nie będzie kojarzyć.

- Kurde, ludzie. - Mika tylko westchnął. - Tego nikt nie zrobił przez tysiące lat. Nikt nigdy nie zajął Luan.

- Nikt nigdy nie powstrzymał też śmiertelnej zarazy - wtrącił matematyk. - Nadchodzą inne czasy. Teraz „chcieć” znaczy „móc”!

- Chcieć to móc - powtórzył jak echo Zaan patrząc gdzieś za okno. - Chcieć to móc!

- No dobrze. Więc wprawiamy w ruch nasz młyn do mielenia kości tylko po to, żeby zobaczyć, czy działa?

- Dokładnie.
- I nic więcej - dodał matematyk. - Na razie tylko próba rozruchu.
- To co robimy? - Mika nachylił się nad mapą. - Odbijamy po raz kolejny Yach?
- Nie. - Zann usiłując nie charczeć również dotknął palcem mapy. Nadmiar alkoholu buzował mu w głowie, ledwie mógł utrzymać oczy otwarte. - Porty nas w ogóle nie obchodzą. Nie są nam do niczego potrzebne. I chodzi o to, żeby straciły swoje znaczenie dokumentnie.
- Zaraz, zaraz - przerwał mu Zyrion. - Mamy swoje interesy w Yach. Nie róbmy tak, żebyśmy je stracili.
- Wojna nie rządzi się ekonomią - powiedział ma matematyk.
- Wszędzie mamy swoje interesy - poparł go Zaan.
- Idzie o to, żeby te ważniejsze stały się jeszcze bardziej ważne, a te pomniejsze niech trafi szlag.
- To jest niezłe rozwiązanie. - Palec Miki błędził po mapie. - Wielkim rodom odcinamy złotoносną arterię. Dwie najważniejsze komandorie Zakonu zamiast przynosić zyski, zaczną przynosić straty i trzeba je będzie utrzymywać... Dobrze, Walniemy ich po sakiewkach!
- To rozumiem - uśmiechnął się Zyrion, pojawił się nagle zamiar Zaan. - Nie nożem po gardle, nie mieczem w brzuch. Sakiewkę wyczyścić do dna! I już jeden z drugimi będzie bardziej potulny - roześmiał się na cały głos.
- To rozumiem! Dobrze wymyślone... Niech oni na jedną naszą złotą monetę będą musieli położyć pięć złotych monet. I wtedy już wygrywamy, nic właściwie nie robiąc.
- Dokładnie o to chodzi. - Zaan wziął rysik i zaczął kreślić linie na mapie. - Zajmujemy dwie główne drogi. Tak głęboko, jak się da. Robimy wybrzuszenie na froncie, które będzie przydatne przy dalszych operacjach. Odcinamy porty od komunikacji z Luan. Portów nie zajmujemy. Niech same stracą swoje znaczenie. Przemytu już nie będzie. Nie będzie zysków. Operacja „Dobra wiadomość” niech im się zda kompletnie bezsensowna.
- Ona jest tylko z pozoru bezsensowna. - Zyrion, wreszcie naprawdę zainteresowany, zatarł ręce. - Zajęcie dwu dróg prowadzących donikąd. Na pustynię... Za jeden bukłak wody dostarczony jednemu naszemu żołnierzowi zapłacimy pewnie jeden złoty. Ale oni będą musieli wyłożyć pięć, dla równowagi.
- Nie rozumiem - spojrzał na niego pytająco Mika. - Dlaczego?
- Bo my już będziemy w Luan.
- No i?
- Polityka nie wynika z przesłanek racjonalnych, bo gdyby tak było, wszyscy ludzie żyliby beztrudno i dostatnio... - wyjaśnił lichwiarz. - Nie mieczem go i nie pałą.
Połóż łapsko na cudzych pieniądzach. I już masz gnojka na kolanach - uśmiechnął się radośnie.
- Dalej nie rozumiem.
Zyrion pokręcił głową. Najwyraźniej on jeden pojął, na czym polega plan Zaan.
- Bezsensowna „Dobra wiadomość” sprawi, że oni się nie zorientują - wyjaśniał. - Ot, jakiś idiota zajął kawał pustyni. Ten dureń będzie teraz musiał płacić złotego

za każdy bukłak wody dostarczonej żołnierzowi w forcie. A oni będą płacić „tylko” pół srebrnego. Nie zorientują się, o co tu chodzi.

- Szlag! A o c o tu chodzi?
- Bogowie!!! - Zyrion zakrył twarz. - A skąd oni wezmą te pół srebrnego??? No skąd?!
- Ze skarbcza.
- I o t o właśnie chodzi. - Lichwiarz zaczął chichotać. - O to właśnie chodzi - nie mógł opanować śmiechu.
- Oj, wywiad robić to nie to samo co pieniądzem obracać - zerknął na Mikę z miną świadcząca, że ma przed sobą wyjątkowo nierozgarniętego ucznia. - Polityka nie jest racjonalna. Nasze armie w Luan. Teoretycznie płacimy na to więcej niż oni. Ale oni będą brać ze skarbcza, my z zysków. Komu się prędzej skończy? Zobaczmy. Ale idźmy dalej. Nasze armie w Luan. Co oni zrobią? Pobudują nowe drogi, nowe forty, nowe umocnienia. Za co??? Ze skarbcza wezmą? Stworzą nowe armie. Za co?

- No zaraz. Nie dość, że będą mieli umocnienia, to jeszcze większą armię? Jaki w tym sens?
- Zazbroimy ich na śmierć! - ryknął Zyrion. - Zazbroimy ich na śmierć! Bogowie... My wydamy złotego na bukłak wody dla żołnierza. Oni pół srebrnego. Przegrywamy dzisiaj. Ale chwilę później oni pobudują drogi i umocnienia, zwiększą armię. I wydadzą pięć złotych na nasz jeden złoty. I koniec z Luan! Zazbroją się na śmierć, dupki, bo nie wiedzą, że my na razie dalej nie idziemy. Nam wystarczy tylko poczekać. Oni będą brali ze skarbcza, my z zysków. Na jak długo im starczy?
- Z jakich zysków, kurwa?!
- No przecież odetniemy, tym razem, wszystkie porty! Koniec przemytu i pokątnych interesów! - Zyrion kiwał palcem, jakby rzeczywiście tłumaczył to wszystko wyjątkowo nierozgarniętemu uczniowi. - A skoro jest przemysł, to chyba jest i jakaś potrzeba posiadania czegoś, co ma kto inny. Prawda?

- I my to dostarczymy? Z zyskiem?
- A czyje armie będą stały na pustyni? Dahmeryjskie? Czy nasze?
- Przestańcie już. - Zaan również się uśmiechnął. - To co? Lecimy na pustynię, zająć kawał niepotrzebnego piasku?

- Jeśli o mnie chodzi - Zyrion po raz trzeci zatarł ręce - rewelacja!
Matematyk też się śmiał.
- Dwie drogi prowadzące donikąd... I but położony na gardle dwóch najważniejszych komandorii Zakonu oraz łapa wetknięta do skarbcza Luan... Mnie się też podoba.
Mika wzruszył ramionami.
- To, że im się wyczyści sakiewki, rozumiem. Ale nie lepiej pozabijać ich wszystkich?
- Daj nam chwilę czasu, Mika - odparł Zyrion. - Daj nam chwilę czasu... A poza tym... nie lepiej, żeby oni się sami pozarzynie? Na jaką zarazę brudzić ręce?
Matematyk przeciągnął się, patrząc na zachodzące słońce. Podszedł do okna i otworzył je na całą szerokość.
- Opracowałem nową grę strategiczną - mruknął. - Właśnie Sirius testuje na sali obok.

- Tylko nie Sirius -jęknął Zaan. - Niech on się nie miesza do decyzji strategicznych.

- Jaką grę? - Mika miał chyba swój zły dzień. Niczego nie rozumiał.

- Taką, która pozwala poruszać armiami na mapie - wyjaśnił matematyk. - Ale tak, jakby to było naprawdę. Chcecie zobaczyć?

- Chętnie. - Mika wstał pierwszy. - Mam tylko nadzieję, że to nie jakieś przekładanie karteczek z cyferkami...

- Chodźcie. - Zaan podniósł się z największym trudem.

Matematyk zaprowadził ich do wielkiej sali, zdawało się wypełnionej tłumem dyskutujących i biegających na wszystkie strony osób. Centralne miejsce zajmowały dwa ogromne stoły z plastycznymi mapami terenu, oddzielone od siebie szczelną kotarą, tak by „wrogie” dowództwo nie widziało ruchów „obcych” wojsk. Oba stoły obserwowało trzech arbitrów, którzy przekazywali oponentom tylko to, co w rzeczywistości mogliby zobaczyć na własne oczy z odpowiedniej odległości. Przy samych mapach kręciło się kilka dziewczyn, zabranych chwilowo z pałacowej służby, wyraźnie zaaferowanych wagą swojej nowej roli. Każda z nich miała długi kij, którym z wielkim zaangażowaniem przesuwała na mapie małe statuetki z oznaczeniami poszczególnych jednostek. Wokół, przy niniejszych stolikach, siedzieli inni ludzie rzucający kośćmi do gry i zapisujący coś na małych karteczkach, które gońcy zabierali natychmiast i biegiem zanosili do innych stolików. Mieli na podłodze namalowane farbą różnokolorowe pasy, żeby nie zmylić drogi.

Centralną pozycję na podwyższeniu zajmował jednak Sirius, wyraźnie podniecony zabawą i perorujący do stratega Milte'a.

- No to zaczynamy! Całe wojsko naprzód!

- Jak to: naprzód? - Milte otworzył oczy ze zdumienia. - Toż kampania jeszcze nie przygotowana.

- Jak to: nie przygotowana? Wszystko przecież mamy.

- Brakuje choćby dwudziestu tysięcy podogoni dla mułów - wtrącił się jeden z rachmistrzów.

- Co??? Na jasną zarzę nam podogonia? I to jeszcze dwadzieścia tysięcy?

- Jak konie czy muły nasrają na drogę - wyjaśniał rzeczowo rachmistrz - to żołnierze zaczną przekraczać kupy nawozu i zmylą marszowy krok. Szybkość dnio-krokowa spadnie do siedemdziesięciu od sta.

- Nie. Nie... Nie w mówicie mi takich bzdur.

- Na postojach zabraknie wody - kontynuował niezrażony rachmistrz - bo żołnierze będą myć nogi i sandały.

- Zaniknij się! - wrzasnął Sirius. - Całe wojsko na przód!!! Marsz!

- Którędy? - jęknął Milte.

- O, tędy. - Księżę nachylił się nad mniejszą mapą na stojaku. - O! Królewską Drogą numer 5. Wprost na aleję Syrinx wyjdziemy.

- Bogowie... - Milte tylko potrząsnął głową. - Całe wojsko jedną drogą? Jedną???

- Jest najkrótsza. Hej, ty! - wrzasnął do jednej z dziewczyn, które trzymały długie kije. - Ruszaj naszą armię na drogę numer 5.

Służąca oderwana od swoich zwykłych obowiązków zaledwie kilka dni temu i pośpiesznie przeszkolona, pojęła w mig straszną wagę swojej misji. Najpierw stanęła na baczność jak żołnierz weteran, który służył dwadzieścia lat na pierwszej linii. Potem uchwyciła długi kij jak lancę i ruszyła do boju z poświęceniem godnym starożytnych bohaterów. Gdyby wszyscy żołnierze mieli tyle woli walki co ona, nawet same drewniane figurki przesuwane przez nią po mapie zwyciężyłyby cesarza Luan.

- Minęły dwa dni - krzyknął Milte do jednego z rachmistrzów.

- Jak to: dwa dni? - zaperzył się Sirius.

- Tu jest sztab, a tu twoja armia - strateg pokazywał mniejszą mapę - dwóch dni potrzebują gońcy, żeby do trzeciej do wszystkich dowódców.

- No to przysuńmy sztab do armii!

- Dobrze - mruknął Milte i dodał głośniejszym głosem - zwiijamy sztab. Koniec możliwości wydawania rozkazów dla całej armii naraz.

- Jak to: koniec?

- Sztab w ruchu. Zaraz zobaczysz, księżę.

- Minął trzeci dzień - ryczał herold przy kołowrotku.

- Jak to: trzeci??? - wył Sirius. - Ledwie się coś ruszyło na mapie.

- Żle zrozumiany rozkaz! - krzyknął jeden z hazardzistów rzucający kośćmi na bocznym stoliku.

Dziewczyna w krótkiej sukience przy stole przesuwała kijem parę tysięcy ludzi na bok. Z dała od drogi.

- No gdzie ten oddział lezie??? - ryczał Sirius. - Cofnij go, krowo!

- Teraz na odwołanie rozkazu potrzebujemy dwóch dni - powiedział Milte.

- Cofnij go! Rozkazuję!

- Rozkaz został wysłany. Za dwa dni dojdzie. - Milte pchnął podręcznego.

- Jej kazałem cofnąć! - gorączkował się Sirius wskazując na dziewczynę z kijem. - Nie tobie.

- Nie można. Inaczej gra straci sens.

- Minął czwarty dzień - krzyczał herold przy kołowrotcie.

- Jak to: czwarty? Wróć. Zakazuję!

- Dni raczej nie cofniemy - uśmiechnął się Milte.

Najwyraźniej bawił się w najlepsze. On już poruszał armią. I to naprawdę. W rzeczywistości. On znał opór materii, te setki dowódców, z których każdy myślał inaczej i miał własne koncepcje. Teraz obserwował, jak amator porusza armią, choćby i palcem po mapie. I już wiedział, jak to się skończy.

- No to ściąć tego głupiego stratega, który nie rozumie rozkazów.

- Dobrze. - Milte był teraz wzorem uprzejmości. - Za dwa dni zetniemy, a paroma tysiącami ludzi będzie dowodził przypadkowy taktik. Życzę mu wszystkiego najlepszego. To będzie zgroza...

- To co, nie ścinać?

- Lepszy nawet głupi strateg, który jednak już to kiedyś robił, niż przypadkowy taktik, który teraz dopiero się dowie, że całe godziny wykładów o obsłudze młotka, są niczym wobec faktu, że się tym młotkiem uderzy z całej siły we własny palec.

- Piąty dzień.

- Czemu to się tak wydłuża? - Sirius wskazał na figurki rozciągnięte na drodze na jakiejś nieprawdopodobnej długości.

- Wojsko rozciągnęło się na trzy dni marszu. Szybkość tyłów trzydzieści od sta - zaraportował rachmistrz.

- Psuje się pogoda! Deszcz! - krzyknął jeden z hazardzistów.

- Jaki deszcz? Na pustyni?

- Nie jesteśmy jeszcze na pustyni. Nie opuściliśmy Troy.

- Szósty dzień. Armia rozciągnięta na trzy dni marszu.

- Bogowie! Co to znaczy? Zaraz - Sirius potrząsnął głową - to każmy tym z tyłu iść szybciej.

- Którędy? Toż oni nie ze złośliwości idą wolniej. Nie stratują kolegów z przodu.

- No to niech ci z przodu idą wolniej. O! - Książę aż strzelił palcami, zadowolony z własnej przenikliwości.

- Za trzy dni dowiedzą się, że mają zwolnić.

- Nie łżyj! Goniec porusza się szybciej niż pieszy!

- Ale nie ma któredy. Droga zatarasowana wojskiem. Będzie niewiele szybszy niż piechór.

- A ptaki pocztowe???

- Ptaki to oddziały czołowe mogą wysłać nam. Plus dzień na dostarczenie meldunków przez gońców z siedzi by. My im nie możemy niczego wysłać. Ptaszek nie zrozumie rozkazu, dokąd ma lecieć.

- Pogoda: prażące słońce! - krzyknął któryś z hazardzistów.

- Siódmy dzień - oznajmił wszem wobec herold.

- Porcje żywieniowe wzdłuż drogi nie nadają się już do jedzenia.

- Żołnierze grabią okoliczne wsie.

- Szybkość armii siedem od sta.

- Ósmy dzień.

- Bunt ludności. Chłopi uciekają zabierając dobytek.

- Dowódcy liniowi wydzielają oddziały do pacyfikacji buntów. Liczebność oddziałów pierwszoliniowych spadła do osiemdziesięciu od sta.

- Podeślijcie im trochę zaopatrzenia! - krzyknął znowu Sirius.

- Którędy? - spytał po raz kolejny Milte. - Droga za pchana wojskiem na trzy dni drogi. Wozy potrzebują sześciu dni.

- Niech jadą gdzieś obok.

- Wozy mają jechać o b o k drogi? Po wertepach?

- Dziewiąty dzień.

- Bunt w wojsku - krzyknął kolejny hazardzista. - Dwie setki zajęły strategiczny spichlerz.

- Oddziały pierwszoliniowe robią postój - powie dział najbliższej siedzący rachmistrz.

-Zator na drodze!

- Armia za dwa dni robi postój.

- Bunt w zaopatrzeniu. Chłopi rabują nasze wozy.

- Drugi rzut robi postój. Wydzielanie oddziałów pacyfikacyjnych. Stan na drodze siedemdziesiąt od sta.

- Wrzenie. Przysłać gwardię.

- Gwardia przebiję się za trzy dni.

- Zaopatrzenie robi postój.

- Prażące słońce. Brak wody.

- Ja też mam problemy z wodą.

Meldunki padały już od każdego stolika.

- Gwardia robi postój.

- Brak jedzenia, wody. Bunt, trzydzieści od sta.

- Zaopatrzenie rozkradane. Głód.

- Walka pomiędzy wojskiem a ludnością.

- Elitarne jednostki robią postój. Walki pomiędzy elitą a zwykłym wojskiem.

- Samozwańczy taktik obejmuje dowództwo z przodu po obwieszeniu strategów. Czoło kolumny robi zwrot, żeby dostać się na tereny, gdzie jest jedzenie. Spichrze strategiczne rabowane przez nasze własne oddziały.

- Zaraz - wtrącił się Sirius. - Tu przecież jest most. Niech ktoś pośle im tędy zaopatrzenie!

- Wysłać zaopatrzenie.

- Rozkradane. Walki o żywność.

- Wysłać gwardię! - ryknął książę.

- Gwardia przedziera się do mostu. Przepustowość mostu nieznaną.

- Gwardia ochrania wozy.

- Wysłać zwiad!

- Zwiad nie odpowiada.

- Wszystkie wozy na most!!! - Sirius nie mógł się już opanować.

- Wszystkie wozy na most.

- Przepustowość nieznaną. Czy kontynuować?

- Kontynuować.

- Jaka jest przepustowość mostu? Jaka jest jego wytrzymałość? Czy grunt wokół ubity? Bo właśnie wpuszczam tam wozy.

Nagle meldunki się urwały. Wszystkie oczy zwróciły się na głównego rachmistrza, który otworzył zalakowaną kopertę przewidzianą do symulacji. Szybko przebiegł wzrokiem kilkanaście liter.

- Zawalił się.

Ludzie przy stolikach odprężyli się wyraźnie. No to już koniec uciążliwych obliczeń wykonywanych zbyt szybko i ze zbyt dużym obciążeniem, żeby nadążyć za prowadzącym grę. Już koniec na dziś. Można odpocząć. Jedyne dziewczyny z kijami przy mapie wydawały się zawiedzione, choć też ukradkiem ocierały pot z czoła.

- Co to znaczy? - spytał Sirius w kompletnej ciszy, która zapanowała w pomieszczeniu.

- Nie mamy już armii - wyjaśnił Milte. - A nawet nie spotkaliśmy czołówek przeciwnika.

- Dlaczego?

- Po prostu... - Strateg usiłował nie patrzeć księciu w oczy. - Poszliśmy chyba o jeden most za daleko... - zażartował.

Wieczorem Zaan siedział w swojej komnacie. Kaszlał tak, że nie mógł nawet marzyć o pójściu spać. Patrzył przez okno na jakiś niewielki oddział wojska, maszerujący nie na mapie, lecz w rzeczywistości. Wyobraził sobie wszystkie drewniane figurki, które widział podczas gry strategicznej, zamienione w prawdziwe oddziały Armii Zachód Oriona. Wyobraził sobie macki Biura Handlowego Miki sięgające wszędzie, podsłuchujące, mamiące, puszczające dym w oczy polityków. Wyobraził sobie imperium finansowe, które stworzył Zyrion. Tę maszynę ładu ostatecznego, którą pałacowy matematyk składał w jedną całość...

- Potęga — wyszeptał Zaan opierając łokcie na parapecie. - Potęga. Moc...

Oczy łzawiły mu z bólu, reumatyzm rwał kości jak kowalskimi cęgami, kaszel prawie uniemożliwił normalne mówienie. Strach dławił równie mocno, jak rżenie w płucach. Cały dygotał.

- Potęga...

Wziął pióro, inkaust i zaczął pisać krótkie listy.

„Zyrion, co takiego do ciebie ma Mika? Bo to, co mi pokazał... Wiesz, jeśli to prawda, powinienem cię... wiesz co. Jeśli to prawda. Jeśli...”

Drugi list.

„Mika, co takiego do ciebie ma Zyrion? Bo to, co mi pokazał... Wiesz, jeśli to prawda, powinienem cię... wiesz co. Jeśli to prawda. Jeśli...”

Trzeci list.

„Czemu Orion twierdzi, że trzeba usunąć pałacowego matematyka? Co on ma do ciebie? Wybroniłem cię ostatkiem sił. Ale Mika i Zyrion też cię nie lubią. Dlaczego? Jest coś na rzeczy?”

Wezwał gońców i kazał dostarczyć wszystkie trzy pisma do adresatów. Nie był w stanie położyć się do łóżka. Ale wiedział też, że cała trójka jego zauszników lada moment też nie będzie potrafiła.

- Moc. Potęga - szeptał.

Oczami wyobraźni widział swoich trzech najbliższych współpracowników. Jak nimi trzęsie. Jak spizowe pazury strachu wpijają im się w gardło. Jak chodzą od ściany do ściany, piją wino na umór, zagryzają wargi, nie znajdując w niczym ukojenia. Jak roztrzęsieni knują teraz jeden przeciwko drugiemu. Moc i potęga.

Zaan owinął się w pled, położył poduszkę na parapecie i oparł na niej głowę. Był spokojniejszy, sądził, że uda mu się zasnąć. Przez chwilę tylko zastanawiał się, czy może komuś jeszcze życzyć dobrej nocy...

Andrzej Ziemiański